

WYBRANIEC SEMAELA

Era Miecza, rok 16, kontynent Elise

Jego wściekłość gwałtownie narastała. Uczucie strachu było mu tak obce i irytujące, tak bardzo od wieków zapomniane, że gdy się pojawiło, nie pozostawiło mu wyboru – musiał zagłuszyć je wybuchem złości. W tym miejscu za chwilę dowie się, czy jego misterny plan nadal jest możliwy do zrealizowania, czy raczej ślepy traf zniweczył wysiłek ostatnich dwustu lat.

Niecierpliwym gestem nakazał zabezpieczyć okolicę. Kilkanaście zwinnych sylwetek rozproszyło się po lesie. Wiedział, że nikt ani nic nie może mu teraz przeszkodzić. Wojownicy zajęli pozycje płynnie, szybko i bezszelestnie. Niesamowita czułość zmysłów jego Cienistych dawała pewność wykrycia każdego rodzaju zagrożenia. Skupił wzrok na czterech niewielkich, niewyraźnych wyrzyszeniach wśród leśnej ściółki. Płytkie groby spowitych mroczną magią zabójców.

Podszedł bliżej, koncentrując się na pulsującej w nich mocy. Bękart z Oranu leżał najdalej po lewej. Potężny właściciel podwójnego topora był teraz kupą poharatanych, luźno rozrzuconych kości tkwiących zaledwie cztery łokcie pod sosnowym igliwem. W resztkach emanacji trupa wyczuwał jeszcze posmak bitewnego szału, który trwał z pewnością aż do ostatniego momentu agonii. Dalej piaszczysta ziemia więziła resztki Bladej Mariny – niedościgłej mistrzyni noży z krainy Lodowych Wichrów, jak czasem zwano Archipelag Onyksu. Jako jedna z nielicznych istot nie doznawała lęku w jego obecności. Kolejny lichy kurhan krył poskręcane kościotrupa Mallora Milczka, niegdyś legendarnego wodza klanu Czarnych Arrakinów, którego osobiście naznaczył Mrokiem.

Zbliżył się do ostatniego kopca. Tutaj moc wciąż się kłębiła, wręcz przesączając się na powierzchnię. To ta mogiła kryła odpowiedzi, których potrzebował.

Warknął krótki rozkaz. Pięć szaroskórych istot natychmiast przywlekło ślaniających się na nogach jeńców i ustawiło ich w odpowiednich miejscach wokół zarośniętego wzniesienia. Dowódca Cieni, okrytych srebrzystymi łuskowymi zbrojami, pokłonił się z powagą swojemu władcy. Połowę twarzy zniewolonego wojownika zakrywała błyszcząca maska grozy. Nie odważył się odezwać.

– Obyś miał dla mnie dobre wieści, zimny głupcze – wyszeptał do siebie Semael, patrząc lodowato na miejsce pochówku ostatniego z trupów, tego, którego miał zamiar obudzić.

Rozpostarł ramiona i dźwięcznie zaintonował jedno z przyzwań *nekris*. Na ziemi natychmiast pojawiła się linia płonąca krwistą czerwienią, łącząc związanych więźniów w regularny pentagram. Smukli strażnicy równocześnie poderżnęli gardła ofiarom, pochylając ich konwulsyjnie szarpiące się ciała ku przodowi, tak by tryskająca krew spadała na grób.

– Ally Skrywerk! Na Mrok, którym cię związałem, na krew, którą napoiłem, na duszę posłuszną Nemeth, Pani Ciemności, staw się przed moim obliczem! – Słowa rytualnego wezwania miały głęboką barwę i dudniące brzmienie.

Wnętrze oznaczonego magią kształtu wypełnił kotłujący się dym emanujący fioletowo-seledynową poświatą. W jej blasku zamajaczyła smukła sylwetka upiora.

– Z jakiej to przyczyny zakłócasz ból mej pokuty, o mroczny? – Głos zjawy wydawał się połączeniem przeraźliwego jęku i warkotu. – Czyż wiernie nie spełniłem posługi?

Mag wyprostował się, wyciągając otwartą dłoń w stronę ducha dawnego przywódcy zabójczego komanda Czarnych Tchnień.

- To się okaże po tym, co zeznasz. - Czerwone iskry wyładowań coraz intensywniej przeskakiwały między jego palcami. - Albo raczej: co sam sobie zaraz ustale.

Gdy sieć błyskawic objęła wijącą się, eteryczną postać, ta zaczęła skowycić w niewyobrażalnym cierpieniu. Semael obracał spokojnie ręką, jakby kierował obrazami formującymi się w falującej mgle. Jego umysł rozpoznawał uważnie wszystkie wspomnienia ostatnich chwil życia okrutnego sługi. W końcu gwałtownie zamknął pięść, kończąc działanie zaklęcia. Jazgocząca wciąż mara zapadła się z powrotem w ziemię. Na twarzy Semaela zagościł delikatny uśmiech triumfu.

„A zatem twój zemsty żyje, a trop prowadzi do Lwieszna” – pomyślał z ulgą. „Najwyższa pora rozegrać z bogami Światła ostatnią partię. Tym razem o najwyższą stawkę”.

POŻERACZ UMYSŁÓW

Era Miecza, rok 17, kontynent Amadal

I. Wężowa Gardziel

Broczysław spał lekko konia, by dogonić barczystego Ghalla jadącego na przedzie ich kilkunastoosobowej wyprawy. Tropiciel nie zwrócił na niego uwagi, nadal lustrując okolicę skupionym wzrokiem.

– Na ile dobrze znasz Wzgórza Orogońskie, Kagawenie? – zapytał, jak gdyby chciał zagaić swobodną rozmowę. Obaj jednak wiedzieli, że w ich sytuacji nic nie było swobodne: ani słowa, ani myśli, ani relacje. Byli rebeliantami przemierzającymi właśnie terytorium rdzennie zamieszkałe przez tych, którzy ich ciemnieżyli – Orogonów.

Potężny Ghall kolebał się lekko na swoim mulonie, przypominającym nieco przysadzistego kuca. Milczał dłuższą chwilę.

– Miej pewne serce, paniczu – odrzekł w końcu mrukliwym tonem. – Nie zbłądzimy.

Ciemnowłosa, przystojny mężczyzna jechał obok, zastanawiając się, jak poruszyć męczący go temat. Zdawał sobie sprawę, że podawanie w wątpliwość wyboru trasy ustalonej przez kogoś takiego jak ghallijski nemrod jest jak drażnienie kijem niedźwiedzicy pilnującej młodych. Tacy jak Kagawen, w przypadku jakiegokolwiek kwestionowania ich klanowych zdolności zawsze robili się nadwrażliwi i wybuchowi. Nie mógł jednak pozbyć się przemożnego przeczucia, że podążanie kanionem Wężowej Gardzieli to najgorsza z możliwych opcji. Wszystkie inne szlaki prowadzące do Pożeracza Umysłów wydawały mu się znacznie bezpieczniejsze.

– Gdy chcesz oszukać przewidującego przeciwnika, wybierasz rozwiązanie, którego on by na twoim miejscu nie wybrał. – Przewodnik jakby czytał w jego myślach.

– A co w sytuacji, gdy przeciwnik wie, że ty tak sądzisz? – Broczysław mimowolnie brnął w niebezpieczną dyskusję.

– A co, jeśli ty wiesz, że on wie, że ty wiesz? – Brodacz obdarował mężczyznę spojrzeniem pełnym politowania i znudzenia.

„No tak, typowy Ghall” – pomyślał wojownik z rezygnacją. „Łatwiej szydełkiem zupę zjeść, niż dogadać się z takowym”.

Odruchowo obejrzał się w tył, na pozostałych przedstawicieli górskiej rasy, która ze wszystkich zniewolonych przez przymierze orogońsko-arrakińskie najchętniej wspierała ludzi w odzyskaniu dawnego królestwa Ogromirów. Gwylln, Hurog, Jazgen, Kritz, Ramar i sam Wielki Ghrell – wszyscy niscy, krępi, wyjątkowo mocnej budowy, okryci solidnymi blachami pancerzy, z przytroczonymi do mulonów nad wyraz ciężkimi labrysami. Gdyby nie gęste brody plecione w dziwaczne warkocze z utkwionymi w nich najróżniejszymi półszlachetnymi kamykami, wyglądałoby jak pancerne żuki. Zwykle mrukliwi i zamknięci, jako sojusznicy w walce byli jednak nie do przecenienia. Między innymi z tego względu zdobycie kontroli w całym paśmie Gór Ghalli mogło okazać się strategicznie słusznym posunięciem.

– Kapitanie! – Wołanie Zoriany wyrwało go z zamyślenia.

Zawrócił konia w stronę kobiety, która była sercem ich wyprawy. Tylko ona mogła okiełznać przerażającego stwora zwanego Pożeraczem Umysłów, czającego się gdzieś tam, w którejś z jaskiń orogońskich wzgórz.

- Do usług, Słoneczna Pani. - Odruchowo użył przydomka, jaki przyłgnął do Zoriany już na samym początku jej udziału w ruchu wyzwoleniczym ludzkiej rasy.

- Daj pokój, Broczysławie, z tymi wszystkimi słonecznościami. - Młoda dziewczyna zsunęła kaptur podróznego płaszcza. Gęste kasztanowe włosy spłynęły jej na ramiona. - Znamy się tyle lat, że do większej swobody powinno nam przyjść. Nieraz mam wrażenie, jakbyśmy od małego wychowywali się razem w jednej dzielnicy Oroburka, grając jako dzieci na skwerach w zbieraki-punktaki.

- A jednak nie było tak. - Patrząc w jej życzliwe i dystygowane oblicze, jak zawsze ulegał skrywanej fascynacji. - Ze mnie zwykły żołnierz, nawet jeśli szlachcic, tyś jest za to księżniczką. Dziedziczką błogosławionych, w której żyłach płynie moc nadana rodowi Ogromirów przez samych bogów Światła.

Zagryzła wargi. Nie była aż tak głupia, by nie wiedzieć, że mając w sobie jedynie niewielką domieszkę królewskiej krwi, nie może pretendować do bycia ostoją zniewolonych ludzi. Stopień spokrewnienia od wieków był decydujący. Gdyby nie bezpotomna śmierć jedyne go syna króla Fanagena, ostatniego z prawowitych władców, oraz wcześniejsza zdrada jego stryja Grywora Wysokiego, który krnąbrnie porzucił Amadal, Orogonowie nigdy nie upodliliby ich u stóp swego mrocznego pana. Niestety miała też świadomość, że poddanym dawnego imperium, umęczonym od kilku pokoleń uciskiem haniebnego paktu, wystarczało czasem jakiegokolwiek światełko nadziei, by dalej z uporem walczyć o swoje prawa.

- Jak myślisz, Brok: czy nasze życie też będzie wypełnione poświęceniem i cierpieniem? - Nie powinna mówić takich rzeczy, ale wobec tego, co ją czekało, słowa same znalazły ujście. - Czy będziemy musieli żyć jak nasi rodzice, dziadkowie i pradziadkowie, ciągle w strachu i poniżeniu?

Nienawidził takich pytań. No bo co miał jej odpowiedzieć? Że szanse powodzenia kolejnego zrywu są większe niż wcześniejszych? Że jej ojczym zdoła przekonać do udzielenia pomocy potomków zdrajcy Grywora i sprowadzić wsparcie z jakiegoś nieznanego Elise? Miał ją utulić gładkim kłamstwem, pocieszać naiwnymi obietnicami bez pokrycia? Stała się droga jego sercu, nawet droższa, niżby się spodziewał parę lat temu, ale nie umiał mataczyć, szczególnie w takich kwestiach.

- Nie wiem tego. - Spojrzał z desperacką odwagą w jej oczy. - Ale klnę się na Światło, Zor, że cokolwiek przyniosą mi dni, nie ulęknię się i nie zawaham przed niczym, co będzie mogło zmienić nasz los. Twój los.

Ciężkie westchnienie uniosło jej pierś, a na szlachetnej twarzy pojawiły się emocje, których wolałby nie widzieć. Zdawało się, że chce mu coś wyznać.

- Wybacz mi teraz, pani, muszę pilnie zająć się kwestiami bezpieczeństwa naszej misji. - Skłonił głowę, uciekając wzrokiem, po czym szybko skierował się ku tylnej straży. Złajał się w myślach za swoją tchórzliwą reakcję. Dawno jednak odkrył, że niektórych rozmów z Zorianą obawia się bardziej niż jakiegokolwiek przeciwnika w polu.

Zbliżył się do zamykającego grupę rudowłosego olbrzyma, jedyne go znanego mu człowieka mogącego równać się wzrostem i siłą z Orogonami. Ich warowie, jak nazywali swoich wojowników, mierzyli zwykle grubo ponad dwa metry i nierzadko mogli mocować się nawet z niedźwiedziem.

- Uronosie, miej szczególne baczenie na bezpieczeństwo naszej pani, gdy wjedziemy do Wężowej Gardzieli. Nie ufam temu przeklętemu miejscu.

- Jasne, Brok. - Siłacz uśmiechnął się pogodnie, zwracając się do dowódcy po przyjacielsku. - Jak słońce w zenicie.

Broczysław mimowolnie odpowiedział wesołym fuknięciem. Uwielbiał wyjątkową serdeczność wielkoluda. Czasem nawet zwykłe rozmowy z prostolinijnym Uronosem pozwalały oderwać się od ciągłych myśli o zagrożeniach i odpowiedzialności.

Jadący na przedzie Kagawen uniósł zaciśniętą pięść, dając pozostałym znak, żeby się zatrzymali. Ghall ruszył sam. Objechał niewielkie zgrupowanie potrzaskanych skał i skierował się przez rozległy obszar łąk w stronę ściany lasu. Czekali dość długo, zanim zwiadowca przekazał gest oznaczający „bezpiecznie”.

Poruszając się dalej wzdłuż granicy kniei, w niecałą godzinę dotarli do pierwszych wyższych wzniesień. Otwierający się przed nimi wąwóz zdawał się nie mieć końca. Przecinał wyniosłe wzgórze wieloma łagodnymi zakrętami, niknąc ostatecznie w cieniu zalesionej pochyłości. Zoriana pomyślała, że to właściwie lepiej, że jest taki długi, bo otaczający ich krajobraz był naprawdę przepiękny. Z zalanych słońcem skarp, wyrastających po obu stronach szlaku, promieniowała prawdziwa esencja natury. Gromady małych świergoczących ptaszków żywiołowo przemieszczały się między powykręcany drzewkami, które za wszelką cenę próbowały piąć się do góry, rosnąc w bok. Ciepły wietrzyk niósł intensywny zapach wysokich traw rosnących gęstymi kępami.

Szyk ich grupy rozciągnął się. Broczysław trzymał się teraz znacznie bliżej Zoriany, spoglądając na nią dyskretnie. Ta zdawała się opalać twarz i bujać w obłokach. „Światłości niech będą dzięki, że chociaż tobie udaje się doznawać chwil beztroski” – złapał się na przelotnej refleksji. Od kiedy ujrzeli kanion, jego nastrój całkowicie zdominowało narastające napięcie wzmagane ukrytymi sygnałami, które obserwował u tropicieli. Ich zwyczajowa czujność znacznie się wyostrzyła. Potrafił rozpoznać mimowolne oznaki zaniepokojenia Ghallów. Nie wiedział, co konkretnie, ale coś w aurze tego miejsca ewidentnie do niego nie pasowało. Przebłysk instynktu, który uratował mu życie już z setką razy, rozpałał ostrzegawczo słowa „uciekać” i „zagrożenie”.

W pewnym momencie wyczuł, a częściowo usłyszał, ruch na wzgórzu od strony lasu. Natychmiast odwrócił głowę i bystrym spojrzeniem wyłowił jego źródło. Gula strachu odruchowo podeszła mu do gardła, gdy w odległości kilkuset kroków ujrzał zbiegającą w ich stronę smukłą kobietą sylwetkę. Szybki, kontrolowany bieg po mocno pochyłej nierówności, idealna równowaga, płynne wyciągnięcie miecza zza pleców, długa klinga, lekki pancerz. W połączeniu z faktem, że zbliżający się przeciwnik był ewidentnie przedstawicielem rasy ludzkiej, mogło to oznaczać tylko jedno – to musiał być Posłaniec Śmierci.

Groza ustąpiła determinacji, a przez ciało przetoczyła się fala adrenaliny. Uświadomił sobie sytuację tuż przed tym, gdy z przodu dobiegł ryk Kagawena, a wkoło zabrzmiały pierwsze łupnięcia bełtów.

- Uronosie! Osłaniaj Zorianę! - Wyszarpnął oręż, wskazując na szarżujące ku nim niebezpieczeństwo.

Pędząc ryzykownie w dół zbocza, Winea pośpiesznie oceniała sytuację. Osłaniający kobietę nie mieli praktycznie żadnych szans. Przewaga wysypujących się zewsząd Arrakinów była miażdżąca, ale i tak to nie oni byli decydujący. Największe zagrożenie stanowiło trzech ciężkozbrojnych warów atakujących na przedzie.

„Muszę wyeliminować lub chociaż powstrzymać Orogonów. Muszę to zrobić szybko. Może eskortowana też jest magiem i będzie w stanie odeprzeć ewentualne działania arrakińskich

szamanów” – myśli przemykały przez ogarnięty dziwną euforią umysł niczym błyskawice. „Błogosławione Amadal. Tyle mocy do dyspozycji! Pamiętaj, wyłącznie proste decyzje!”

Minęła rozpaczliwie zwierających szyk Ghallów nabiegając bocznie na trzech tytanów wojny, którzy nadciągali niczym rozjuszony czołorożce. Wieloletnie surowe szkolenie sprawiało, że zarówno jej ciało, jak i umysł reagowały odruchowo. Zakłęcie wzmocnienia związała krótko przed użyciem bojowego impulsu zaburzającego równowagę. Na dwóch przeciwników zadziało to tak, jakby ktoś podstawił im niewidzialną nogę. Runęli na twarze, wzbijając przy tym fontannę piachu i ziemi. Jedynie właściciel ogromnego, rzeźbionego młota pobiegł dalej, będąc najprawdopodobniej w jakiś sposób odpornym na magię.

Nie miała czasu się nad tym zastanawiać. Bezwłocznie zaatakowała uderzeniem „skorpion”. Wąska klinga z nadnaturalną gwałtownością i precyzją wbiła się w lewy oczodół jednego z podnoszących się Orogonów. Upadł ciężko. Drugi z powalonych otrząsnął się i ryknął dziko, unosząc kolczasty buzdygan. Wspierana czarem szamanka była jednak dla niego o wiele za szybka. Krótkim zwodem wyminęła prowadzony prosto cios i odbijając się w górę, wraziła sztych w nieosłonięte gardło zaskoczony wroga. Stał musiała dotrzeć aż do kręgów, bo opancerzone monstrum od razu osunęło się na kolana.

Winea, nie czekając, rzuciła się na znacznie mniej groźnych, niższych i lżej uzbrojonych napastników. Ci, widząc jej furię i trupy swoich herosów, wyhamowywali impet natarcia. Za plecami słyszała łomot ciężkich uderzeń i ryk trzeciego z warów, który najprawdopodobniej związał się już walką z Ghallami. „Jak najprościej zablokować Arrakinów?” – gorączkowo rozważała możliwości. „Najsłabszym ich punktem jest chwiejne morale. A to, czego powinni obawiać się najbardziej, to potęga magii”. Uśmiechnęła się w myślach, przypominając sobie sprytne sztuczki, dzięki którym zdarzało jej się wygrać na Orin pojedynki z innymi uczniami nawet w beznadziejnych przypadkach. Łańcuch skojarzeń zaowocował błyskawiczną decyzją. Najprostszym zaklęciem, którego mogła użyć przy minimalnej koncentracji, wydawał się „pocałunek ognia”.

Odepchnęła zamaszystym ciosem najbliższych przeciwników, uzyskując bezcenną chwilę, by wyciągnąć przed siebie dłoń. Planowała podpalić jedynie włosy jednego z wojowników, ale ilość mocy, która niespodziewanie przez nią przepłynęła, sprawiła, że cel cały stanął w płomieniach, przeraźliwie wrzeszcząc. Szarpiący się nieszczęśnik upadł, a żar podpalił trawę wokół. Tak spektakularny przejaw mocy musiałby zrobić wrażenie na każdym, ale tym razem jego konsekwencje przerosły najśmielsze oczekiwania dziewczyny. Prawie setka Arrakinów stanęła jak wryta, niepewnie oglądając się to na siebie, to na wzgórze za sobą.

Chwiejąc się nieznacznie od natężenia użytej energii, zlustrowała sytuację z tyłu. Ostatni z Orogonów, bez hełmu, krwawiąc z wielu ran, brawurowo ścierał się z niemal dorównującym mu wzrostem ognistowłosym kolosem, wspieranym przez kilku Ghallów. W pewnym momencie na osaczonego zaszarżował konno młody dowódca grupy. Przedarł się przez spóźnioną zasłonę giganta, tnąc go przez twarz. Gdy ten z rykiem złapał się za ranę, miecz pchnięty głęboko w odsłoniętą pachę zakończył walkę.

Winea odetchnęła z ulgą, mając lekkie mroczki przed oczami. Mimo sporej przewagi liczebnej Arrakinów wiedziała, że teraz szala wygranej przechyliła się na drugą stronę. Najprawdopodobniej oni sami właśnie tak ocenili swoje szanse, bo zrejerowali w pośpiechu z miejsca zasadzki. Opinia o Arrakinach jako tych, którzy pierwsi podają tyły, potwierdziła się w zupełności. Niektórzy z wdrapujących się z powrotem na zbocza robili to w takim popłochu, że wręcz gubili części uzbrojenia.

- Kim jesteś?!

Odwróciła się gwałtownie, zaskoczona tonem głosu. Bynajmniej nie brzmiał przyjaźnie. Dowodzący grupą brunet zsiadł z konia i podszedł, zachowując czujność w ruchach. Przełknęła nerwowo ślinę, czując nagłą suchość w gardle. Zwlekąca z odpowiedzią, bo wiedziała, że to, co zaraz powie, może okazać się krytyczne dla powodzenia jej planów. A kto wie, czy też nie dla bezpieczeństwa.

Ciemne oczy mężczyzny wpatrywały się w nią bacznie. Powoli zbliżył się jeszcze bardziej.

- Najemcą - wychrypiała. - Obecnie bez zaciągu.

Zatrzymał się w odległości sugerującej daleko posuniętą ostrożność. Wysiłkiem woli starała się zachować spokój i jaką taką pewność siebie. Obserwował ją wnikliwie dłuższą chwilę.

- W czasach zniewolenia mało kto rekrutuje wolne ostrza. - Widać było, że intensywnie coś rozważa. - A w tych okolicach, jeśli już by ktoś najmował, to chyba tylko ciemieńczy z Tryborga, ale to by...

- Brok!!! Zoriana!!! - Rozpaczliwy krzyk przerwał ich rozmowę.

Mężczyzna obejrzał się gwałtownie, a dostrzegłszy, że wołającym jest długowłosej mocarz trzymający na ramionach bezwładne ciało kobiety, popędził w jego stronę, ignorując Wineę. Wszyscy ocalali, nawet ciężiej ranni, natychmiast zgromadzili się wokół nich. Szamanka również podeszła.

- Nie upilnowałem, nie upilnowałem... - Ogromny wojownik mamrotał do siebie bezwolnie. Na jego obliczu rozlewało się rosnące przerażenie, gdy ostrożnie kładł trafioną z kuszy niewiastę na podsuniętym gorliwie płaszczu.

- Zróbcie miejsce! - Szczupły jegomość ubrany wyłącznie w czerń pochylił się nad ledwo przytomną Zorianą. Jego ruchy sugerowały, że chce obejrzeć bark, w którym utkwiał bełt, ale nagle zamarł. Podniósł zrezygnowane spojrzenie na klęczącego obok Broczysława i pokręcił delikatnie głową. - Te znaki na drzewcu... wiesz, co to oznacza.

Twarz kapitana natychmiast stężała i szarzała, gdy ujrzał wyryte morligrify wypełnione czernią.

- Grot ciemności - szepnął ktoś z zebranych, a pozostali zaszemrali między sobą: „to koniec”, „i po co to wszystko było?”, „co dalej?”.

- Zostawcie nas samych. Teraz. - Wypowiedź dowódcy nie była głośna, ale wybrzmiała tak lodowato, że wszyscy od razu się rozeszli, starając się zająć najpilniejszymi obrażeniami, poległymi i zabezpieczeniem wszystkiego do rychłego wymarszu.

- Brok... - Jej słowa były ciche.

Patrzyli na siebie, mówiąc samymi oczami o tym wszystkim, czego nie zdążyli wypowiedzieć przez ostatnie lata.

- Dlaczego? - Głos mu się załamał. - Dlaczego właśnie ty?

- Nieważne, Brok... - Widać było, że zbiera ostatnie siły przed nieuniknionym momentem, w którym magia ciemności zatrzyma jej serce. - Posłuchaj... niech to nic nie zmieni... znajdziesz to, co potrzebne... dokończysz... obiecuj, że dokończysz.

Zacisnęła zęby.

- Obiecuję ci, Zor.

- Ta dziewczyna... ta nieznajoma... ma ogromną moc... dowiedz się... dowiedz...

Twarz kobiety rozluźniła się, a oczy znieruchomiały. Minęła dłuższa chwila, zanim schylony nad ciałem mężczyzna przełamał się, by zamknąć jej powieki.